*W NUMERZE: SYLWESTER BANAŚ — Pod górskie spotkania * OBSERWATOR — Czy słuszna decyzja? * JACHSZARONI — Okr uchy historyczno - literackie * ADAM WÓJCIK — Szczęsny Jan Morawski * JAN GRYGIEL — Nad pierwszymi wierszami Na pożegnanie (wiersze) * JAN DIDYK — Nauczyciel i światopogląd * KRONIKA KULTURALNA*

NOWINY TYGODNIA

SOBOTA 12. V. 1956 r. Nr 17 (313)

DODATEK SPOŁECZNO - KULTURALNY „NOWIN RZESZOWSKICH"

Problemy do dyskusji

WIELKIEMU ŻYCIU NA SPOTKANIE

IDZIE o sprawę młodzieży, o wielką sprawę, o niełatwy problem, o kapitalną część naszego programu partyjnego.

Podejmuję dziś ten problem nie wśród ciszy: w dobrym okresie ożywienia myśli, w żadnej bodaj sprawie nie padło tyle głosów, co właśnie w sprawie młodzieży. Wśród tysiąca odcieni i tonów, wśród wypowiedzi krańcowo różnych, wśród wzniesień i chwilowych spadków zainteresowania „sprawą młodzieżową" nie trudno wyłuskać jedną rzecz nie ulegającą żadnej wątpliwości: z młodzieżą nie jest dobrze. I jeszcze jedno: pod względem ważności sprawa młodzieży nie może odpaść w żadnej konkurencji ze sprawami najważniejszymi, które rozstrzygać będzie nasza partia na wszystkich szczeblach.

* * *

CO CHCEMY osiągnąć? Kogo chcemy wychować? Wydaje się, że możemy powiedzieć sobie bez żadnego wahania, iż nie ma konieczności agitowania za celem, za wzorem, za obrazem, na którego podobieństwo chcielibyśmy ukształtować młode pokolenie. Że musi być w pełni młode i żarliwe, śmiałe i prawe, uparte, wrażliwe i myślące, że musi być pokolenie poszukujące i walczące — pokolenie rewolucyjne, leninowskie, na taki obraz, taki wzór młodzieży mamy dziś akcept przeważającej części naszego narodu. Hasła wychowawcze, które wypisali na swych sztandarach komuniści, znalazły w naszym narodzie dobrą i wcale nie nietkniętą glebę. Jesteśmy przecież narodem światłych nauczycieli. Wizja młodzieży, która będzie „sięgać, gdzie wzrok nie sięga", która będzie aktywnym uczestnikiem, nie zaś obojętnym obserwatorem tego jak ruszona „z posad bryła świata" toczyć się będzie „nowymi tory", żywa jest w naszym narodzie.

Fakt, że urzeczywistnić tę wizję może jedynie ustrój socjalistyczny, nie od dziś ściąga pod sztandary komunizmu nie tylko młodzież, lecz również jej nauczycieli. Za naszym wzorem, za naszym celem wychowawczym nie ma dziś konieczności agitowania.

Jest jednak inna konieczność. Jest konieczność również przy problemie młodzieżowym sięgać do wszystkich źródeł, które rodziły zło. Nie będzie chyba odkryciem twierdzenie, że „sprawa młodzieżowa" jest fragmentem całej wielkiej sprawy. Że wypaczenia w naszej działalności partyjnej i państwowej nie stwarzały klimatu dla leninowskiego wychowania młodzieży. Łamanie praworządności, zbiurokratyzowanie pracy politycznej, a nade wszystko zastój myślowy i rozbieżność między słowem i czynem — wszystkie te plagi, działając na zasadzie reakcji łańcuszkowej, rodziły długi łańcuch plag pochodnych, które nie mogły być towarzyszami głębokiej ideowości. Kładły się nam one przeszkodami, których często nie mogliśmy, a niekiedy i nie potrafili rozszyfrowywać. Ani przez chwilę w ciągu jedenastu lat istnienia władzy ludowej partia nasza nie zapominała o młodzieży. Łożyliśmy na młodzież niemało środków materialnych i niemało energii. A mimo to, mimo naszego nieustannego szamotania się, to co osiągnęliśmy, w żadnej mierze nie odpowiada temu, co mogliśmy i co musimy osiągnąć.

Pewnie, że wszystko co zostało powiedziane wyżej, to nie jedyny czynnik hamujący prawidłowy rozwój młodzieży. Pewnie, że kapitalizm i okupacja pozostawiły w świadomości społeczeństwa głębokie ślady, z którymi uporać się nie jest łatwo. Widzę jednak związek między pierwszą a drugą grupą czynników hamujących. Pierwsza utrudniała rozprawienie się z drugą.

Istnieje jeszcze jeden czynnik godny uwagi i rozpoznania. Czynnik działający nie tylko u nas, lecz w skali światowej. Nazwałabym go „sprzecznością między perspektywami a możliwościami". Idzie o to, że żyjemy w czasach, kiedy najśmielsze fantazje naukowe w sposób niesłychanie szybki wchodzą w okres realizacji. Ludzkość dokonuje wielkiego skoku w erę atomową. Nie szczędzimy naszej młodzieży — i słusznie — zachęcających opisów tego przyszłego i jak gdyby już na dłoni leżącego życia: czas i przestrzeń — to fraszka. Mars? — ręką sięgnąć. Węgiel? — oceany i morza bezpłatnej energii!

A tymczasem rzeczywistość tysiącami nici ciągnie „na ziemię". Gatunkowo różne są te nici u nas i w krajach kapitalistycznych. Ale wszędzie są. Z jednej strony odrzutowiec — z drugiej powrót z pracy na stopniach wlokącego się pociągu. Z jednej strony mózg elektronowy — z drugiej prymitywne metody uprawy. Z jednej strony elektrownie atomowe — z drugiej setki niezelektryfikowanych wsi. Różne grupy młodzieży różnie radą sobie na tym ostrym wirażu. Cześć najbardziej świadoma umie dostrzec związek między erą atomową a sprawą zwycięstwa komunizmu, między naszym codziennym, często mało atrakcyjnym trudem a wszystkimi sprawami „życia wielkiego". Przewa żająca jednak część młodzieży łamie się, szamoce, przeżywa ostry kryzys, przy czym bardzo różnorodne są przejawy tego kryzysu.

Mówimy tu o czynnikach hamujących prawidłowy rozwój młodzieży nie wyczerpując, oczywiście, tematu. Wydaje się tylko, że warto sprawę tych czynników poddać głębokiej analizie wszędzie tam, gdzie przystąpimy do pracy z młodzieżą po nowemu. Mam tu na myśli przede wszystkim instancje partyjne, od których działalności zależeć będzie wiele. Szereg naszych dotychczasowych praktyk i posunięć dowodzi, że robotę młodzieżową w partii robiliśmy trochę „z zamkniętymi oczami". Nieraz więc ze spokojem braliśmy za dobrą monetę to, co było jedynie pozorem.

Pewien uczeń X klasy jednej ze szkół rzeszowskich przyniósł do domu szkolne zarządzenie: Zabrania się noszenia kraciastych koszul. Bo to amerykański (czyli imperialistyczny) styl życia. A niedawno byłam świadkiem toczącej się w gronie towarzyszy, odpowiedzialnych za pracę wśród młodzieży, żarliwej dyskusji na temat zetempowskiego munduru. Ci najbliżej stojący młodzieży kruszyli kopie o obowiązek noszenia munduru, przypisując tej sprawie znaczenie wręcz pryncypialne.

Przytaczam obie te sprawy w przeświadczeniu, że w jakiś sposób charakteryzują one naszą pracę wychowawczą. Przede wszystkim w obu wypadkach pozwolono sobie na zbagatelizowanie takiej „drobnostki" jak stan faktyczny. Wiadomo przecie, że kraciaste koszule wytwarza nasz rodzimy przemysł, że cieszą się one powodzeniem wśród starych i młodych, że linia podziału między „kraciastymi" i „niekraciastymi" nawet w przybliżeniu nie podzieliłaby młodzieży na dobrą i złą, ideową i bezideową.

Ta gorliwa walka o mundur zetempowski i przeciwko koszulom w kratkę jest niczym innym jak przejawem — świadomej czy nieświadomej — ucieczki od głównych i niewątpliwie niełatwych problemów wychowawczych. Umundurowana młodzież wydaje się grzeczniejsza, bardziej „prosta w obsłudze", stwarza pozory spokojnego ładu i porządku. Ale przecież tylko pozory...

* * *

NIEDAWNO byłam świadkiem odprawy młodzieżowej w jednej z instancji partyjnych. Temat odprawy: III Plenum. Ot, tak, po prostu i w ogóle III Plenum. Dyskusja nie kleiła się. Starzy „zabierający głosu wyczuli już widocznie, że zmierzcha ich era, nowych jeszcze nie było. Wtedy to instruktor jął pouczać młodzież o leninowskich normach życia. Było to wręcz żenujące widowisko. Nie tylko dlatego, że każde słowo i ton sprzeczne były z duchem III Plenum, lecz również dlatego, że było okazją do stwierdzenia, iż do pracy z młodzieżą zabierają się u nas często towarzysze, którym powinno to być surowo wzbronione.

• XX Zjazd KPZR słusznie wysunął zagadnienie fachowego, obok ogólnopolitycznego, przygotowania kadr partyjnych. Nie można kierować gospodarką, nie znając dobrze ekonomiki. A czyż można kierować pracą młodzieży i organizacją młodzieżową, nie mając żadnego ku temu przygotowania? Nie można. To prawda, że zdarzają się ludzie obdarzeni talentem, artyści z „bożej łaski". Spotyka się ich wśród robotników, w aparacie partyjnym. Pamiętam takich działaczy KPP. Nie wolno jednakże zdać się na tych nielicznych. Bardziej niż kiedykolwiek potrzebni są nam w tej chwili dobrzy wychowawcy — ludzie o takcie pedagogicznym, o rozległej wiedzy, o żywym temperamencie — twórcy, nie zaś polityczni urzędnicy. Potrzebni są nie tylko w szkołach i domach młodego robotnika, lecz również w aparacie partyjnym. Pokrzykiwanie, mentorstwo, czczy werbalizm, płytka, natarczywa agitacja i drobnostkowe prowadzenie za rączkę — to przejawy słabości i ubóstwa tych, którzy kierują młodzieżą. To prawda, że ZMP — to nie szkoła, nie instytucja wychowawcza, ale polityczna organizacja młodzieży. A politykę wśród młodzieży trzeba robić umiejętnymi rękami.

Powiedzmy sobie otwarcie: nie stawialiśmy młodzieży poważnych, samodzielnych zadań. Widzieliśmy w niej na codzień nie pomocnika partii, a „pomagierów", grzecznych wykonawców niewielkich ról. Karmiliśmy ją dość długie lata miękką papką, na której, jak wiadomo, nie wyostrzają się zęby. Stąd właśnie między innymi dzisiejsze oblicze ZMP: letnia woda, która — jak to letnia woda — ani grzeje ani ziębi.

W sprawie młodzieży zaczęliśmy już bić w wielki dzwon. Na razie dyskutujemy — i dobrze, że dyskutujemy. Musi się z tych dyskusji wyłonić zdrowa koncepcja Związku Młodzieży Polskiej, formy i treści jego pracy; muszą powstać w partii nowe metody kierowania młodzieżą. Młodzieży należy się w naszym ustroju „życie wielkie" i jest naszą rzeczą pomóc jej wyjść temu życiu na spotkanie.

MARIA WOŁODARSKA

Z WYSTAWY PRAC P. MICHAŁOWSKIEGO

(1780 – 1855)

Stajenny wstrzymuje wierzchowca (1840 r.)

JERZY HORDYŃSKI

WYZNANIE wiosenne

Kosmate bazie, jeszcze pełne słońca
oddechu twego i ócz
dajesz mi uważnie i milcząco,
niby do wiosny klucz.

I dziwisz się nagle czemu
w ten pachnący kasztanami czas,
piszę o budowie MDM-u
a nie o szaleństwie baż.

Dlaczego skrzydełka ptaków
nie ustalą rytmu i stroi,
tylko kielnie, kilofy, czerpaki
i rusztowań przeźroczysty stos.

A to przecież takie oczywiste,
jak srebrzysty, wilgotny pąk,
tamte domy — wiosna nad Wisłą,
kwiaty polskich, niestrudzonych rąk.

Do nich serce dorzucam nieśmiało,
jakbym wiersze niespokojne kładł,
na tę zieleń, która miasto całe,
zamieniła w roześmiany sad.

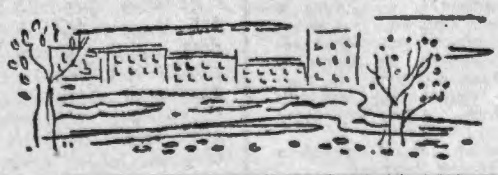

„GRUPA 14"

Godny naśladowania dla młodzieży uczelni artystycznych może być przykład studentów V roku Akademii Sztuk Plastycznych w Krakowie, tzw. „Grupy 14", którzy wbrew powszechnej dotychczas tendencji skupiania się w głównych ośrodkach życia kulturalnego — postanowili po ukończeniu studiów zamieszkać w swoim rodzinnym mieście Rzeszowie. Młodzi plastycy w czasie studiów nie utracili kontaktu z Rzeszowem i województwem rzeszowskim, urządzając tam z własnej inicjatywy wystawy, wygłaszając prelekcje upowszechniające sztukę. Np. w listopadzie ubiegłego roku przyczynili się do zorganizowania w Rzeszowie „Wystawy Plastyki Ziemi Rzeszowskiej", w której wzięli również liczny udział miejscowi artyści. W styczniu br. zorganizowano analogiczną wystawę w Tarnowie. W czasie wystawy odbyło się szereg spotkań plastyków z mieszkańcami miasta oraz wygłoszono kilka pogadanek na tematy z zakresu sztuk plastycznych. Ponadto w Rzeszowie zorganizowano ostatnio przy współudziale Centralnego Biura Wystaw Artystycznych „Wystawę reprodukcji dzieł wielkich mistrzów XIX i XX wieku".

„Wystawę Plastyki Ziemi Rzeszowskiej" oraz „Wystawę reprodukcji" zwiedziło łącznie ponad 12 tys. osób.

Pomoc i poparcie młodym plastykom w realizowaniu ich zamierzeń, mających na celu ożywienie życia kulturalnego w województwie rzeszowskim, w otrzymaniu przydziału odpowiednich lokali na mieszkania i pracownie przyrzekli: Wojewódzka i Miejska Rada Narodowa i Wojewódzki Komitet Frontu Narodowego. Ministerstwo Kultury i Sztuki udzieli młodym artystom w okresie pierwszych miesięcy pobytu w Rzeszowie specjalnych stypendiów.

* M. K.

Realizując swoje zobowiązania i plany „Grupa 14" przygotowała wystawę malarstwa grafiki i rzeźby na dzień 1 Maja 1956 r.

Niestety — mimo naszych wielokrotnych starań w Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej, Wojewódzkim Domu Kultury i innych, sali a która odpowiadałaby tego rodzaju imprezie nie mogliśmy dostać. Wobec takiej skomplikowanej sytuacji, otwarcie wystawy w Rzeszowie stało się niemożliwe.

W tak krytycznej chwili przyszedł nam z ofiarną pomocą Zarząd Wojewódzki ZMP, który nie szczędząc trudu i środków, przy pełnym zrozumieniu naszych dążeń, umożliwił nam eksponowanie prac w Zakładowym Domu Kultury w Stalowej Woli.

Dzięki pomocy Zarządu Wojewódzkiego ZMP otrzymaliśmy piękną salę, w której w dniu 7 bm. została otwarta wystawa prac „Grupy 14".

W związku z powyższym składamy tą drogą serdeczne podziękowanie Zarządowi Wojewódzkiemu ZMP, a w szczególności Wydziałowi Agitacji i Propagandy za umożliwienie nam zrealizowania naszych planów tzn. otwarcia wystawy.

Jednocześnie dziękujemy kierownictwu Zakładowego Domu Kultury w Stalowej Woli za serdeczne przyjęcie i pomoc w urządzeniu wystawy

„GRUPA 14"

Podgórskie spotkania

Sylwester Banaś

Z PEWNĄ rezerwą przyjąłem zaproszenie Komendy Wojewódzkiej MO w Rzeszowie dotyczące serii spotkań autorskich z czytelnikami. — Otóż nie byłem zbyt pewien, czy pracownicy aparatu milicyjnego czytali moje książki. Bądź co bądź ani „Przebudzenie", ani „Białe dymy" nie należały do tak zwanej przymusowej lektury. Jakoś tak się złożyło, że „odgórne" czynniki kierujące u nas rozwojem kultury nie poleciły dotąd żadnej instytucji jako autora Sylwestra Banasia i jego książek. Zaś pisma literackie uznają jak wiadomo pisarzy zamieszkałych w Warszawie i Krakowie. Tak zwana „prowincja" dla redaktorów „Nowej Kultury", „Życia Literackiego" i „Przeglądu Kulturalnego" w ogóle nie istnieje, a pisarz mieszkający i tworzący choćby w Kielcach nie wchodzi w rachubę.

Nie dziwiłem się, że mimo tego moje książki dotarły i są czytane w każdej nawet najmniejszej wsi Kielecczyzny. No cóż — ostatecznie w swoich pracach poruszam tylko problematykę tego regionu i ludzie z chęcią czytają o sprawach im bliskich i znanych miejscowościach.

Znają jak nie z widzenia, to choćby ze słyszenia żywych bohaterów, interesują się ich dalszymi losami, dopytują na spotkaniach o Hankę i Józka z „Białych dymów", o Cieślaka i Grudę z „Przebudzenia".

Gdyby wierzyć naszej krytyce literackiej i uznać za pewnik, podkreślany przez niejednego z naszych luminarzy, że czytelnik nie decyduje o powodzeniu książki, a oni — mnie powinno znać raptem kilkunastu ludzi i to w kręgu najbliższych znajomych osobistych. W danym wypadku jakimś „cudem" czyta Kielecczyzna. Rozchodzi się nakład za nakładem.

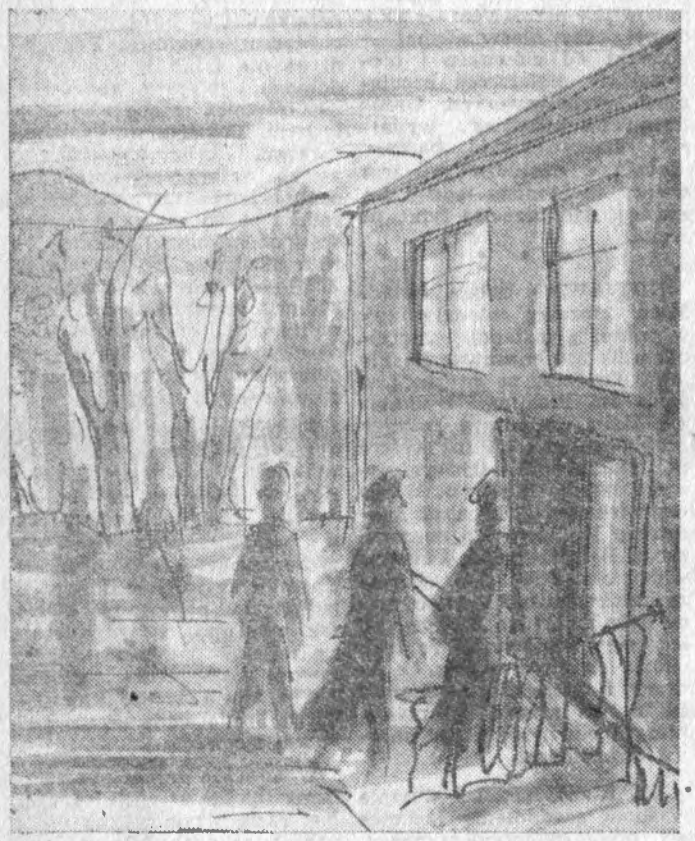

rysował: JERZY SIENKIEWICZ

Nie robiłem do tej pory wielu spotkań autorskich poza granicami rodzinnego województwa. Czas nie pozwala i przywykłem do tego, że na ogół czytelnicy z którymi się spotykałem, dobrze byli obeznani z moją twórczością. Stąd też zwykle jest i ożywiona dyskusja i wiele pytań.

Przyjąwszy zaproszenie, zdecydowałem się na mały raid po podgórskich powiatach Rzeszowszczyzny. Trasa wiodła przez Jasło, Krosno, Sanok, Lesko, Ustrzyki Dolne i znów Rzeszów.

Towarzyszący mi oficer Stanisław Leń nie tracił humoru, mimo że nieco sfatygowana już „Skoda" warczała nieznośnie, wspinając się mozolnie na liczne pagóry, brzęczała żelastwem po wybojach dróg niezbyt przypominających autostrady. W dodatku pogoda popsuła się na dobre, i przed szybą samochodu wirowały ociężałe płatki śniegu.

Byłem nastrojony dosyć pesymistycznie i kiedy zatrzymaliśmy się przed gmachem Komendy Powiatowej MO w Jaśle wysiadłem z obowiązku, żałując już z góry straconego daremnie czasu. Uważałem, że spotkanie będzie sztywne i banalne. Ot kilku, czy nawet kilkunastu pracowników komendy zasiądzie w świetlicy z obowiązku. Wysłuchają co ten przywieziony pisarz powie. Może któryś rzuci oklepane pytanie — aby wyglądało, że dyskusja i owszem, była jaka taka.

Rozczarowałem się. Ale przyjemnie.

Już sama świetlica spowodowała miły nastrój. Nie była to sala obwieszona nieaktualnymi już od roku hasłami, portretami „robionymi przez domorosłych plastyków", strasząca sztywnością, ale prawdziwe miejsce do wypoczynku po pracy, swobodnej pogawędki, towarzyskich spotkań.

Zebrani w niej pracownicy MO i zaproszeni goście okazali się miłośnikami literatury i czytelnikami moich książek. Wywiązała się ożywiona dyskusja. Padały pytania wcale nie szablonowe, świadczące o dużym oczytaniu i poziomie. Po kilkunastu minutach czułem się jak między starymi znajomymi. Zbliżyliśmy się przez bohaterów „Białych dymów".

Do Krosna jechałem już teraz z większą ufnością. Znów dwie godziny spędzone na ożywionej dyskusji. Tutaj dla odmiany więcej interesowano się losami Cieślaka i Ignacego Pałysa z „Przebudzenia".

Następny etap to Sanok. O, tutaj będzie interesujące spotkanie. Przecież właśnie w Sanoku jakiś czas przebywali bohaterowie „Białych dymów" Józek Fornicki i Sztompka. W Sanie płynącym kapryśnie między kamieniami topił się Fornicki. Tutaj stary wiertacz Sztompka ratując jego i Józka, zgubił swoją ulubioną fajkę. W Sanoku przeżył Józek niewielką przygodę miłosną. Powinno być ciekawe spotkanie.

I było takie. Muszę publicznie pochwalić, że w sanockiej Komendzie milicjanci i pracownicy są oczytani jak rzadko gdzie. Okazało się, że milicjanci sanoccy nie samym tylko chlebem żyją, ale też i strawy duchowej sobie nie żałują. Co sądzę, w dużej mierze trzeba zawdzięczać oddanej swojej pracy bibliotekarce i tow. Kosowi, zastępcy powiatowego komendanta MO.

Tow. Kos jak zdążyłem się przekonać, nie tylko tropi przestępców, ale też i współczesną książkę. Przestępców osadza w areszcie, a książkę przyswaja sobie w głowie i zachowuje długo w pamięci.

Naprawdę, żal mi było odjeżdżać z Sanoka. Ale jeszcze przed nami zostało Lesko i Ustrzyki, zagubione na samym krańcu województwa, pośród piętrzących się pod niebo gór.

Lesko. Co można powiedzieć o Lesku i czytelnikach... chyba tylko tyle, że samo miasteczko ma przepiękne okolice. San, jak srebrna wstęga płynie u jego podnóża, pokazuje się w całej krasie, zachwyca sobą... Nic więcej dodać nie mogę... A czytelnicy? Owszem są i ponoć czytają.

I znów poczciwa „Skoda" warczy i prycha na drodze wiodącej do Ustrzyk Dolnych. Kierowca tow. Władysław mistrzowsko bierze serpentyny

(Dokończenie na str. 3)

Okruchy historyczno-literackie

NARODZINY PUBLICYSTY

BYWA czasem tak, że człowiek wyrzeka się w wieku dojrzałym zasad i idei, których był gorącym zwolennikiem w młodości, że czynnie przeciwstawia się temu, w co niegdyś gorąco wierzył. Twierdzenie to odnieść można zwłaszcza do ks. Stanisława Orzechowskiego, który w pierwszej fazie życia spędzonej w Przemyślu, Krakowie i w Niemczech przyjął luteranizm niczym nowe objawienie. Dopiero później stanął w szeregach reakcyjnej trójcy wspierającej swymi piórami kontrreformację.

Orzechowscy od wieków mieszkali na ziemi przemyskiej.

Dziedziczną ich posiadłością była wieś Orzechowce, w której pojawiają się po raz pierwszy w roku 1434. W XVI w. ród ten nie należał do możnych: dobra, które dzierżyli pozwalały na życie wolne od trosk, ale też niezbyt rozrzutne. Sytuacja komplikowała się jednak, gdy trzeba było obdzielić wioskami liczne potomstwo. Pan miecznik przemyski — ojciec Stanisława miał dzieci jedenaścioro, toteż prawdopodobnie nie pobożność, ale konieczność ekonomiczna zmusiła go do skierowania najstarszego z synów do stanu duchownego.

Gdy chłopiec podrósł, ojciec oddał go do szkoły w Przemyślu. Nie mamy pewnych wiadomości co do charakteru tego zakładu. Być może, że była to szkoła katedralna przy katedrze rzymsko-katolickiej, w której istniało tzw. trivium (trójdroże). Z takiego kursu nauk uczeń wynosił umiejętność czytania, pisania, rachowania, znajomość początków łaciny, liturgii i śpiewu kościelnego. Na uwagę zasługuje nie sprawdzona informacja, jakoby szkoły istniejące w tym czasie w Przemyślu były osadą Akademii Krakowskiej.

Orzechowskiemu nauka w Przemyślu przyniosła solidną znajomość łaciny, którą w swej późniejszej działalności publicystycznej potrafił doskonale wykorzystać. Jednocześnie do ruchliwego miasta zaczynają napływać pierwsze nowinki o herezji. Mieszkańcy dają im chętnie posłuch, co więcej mimo prześladowań stają się w latach 1524—27 czynnymi pionierami tego ruchu. Zapewne sam Orzechowski nie pozostał wobec „nowinek" obojętny.

SKARBY KRASICZYNA

GDY sławny mistrz italski Galeazzo Appiano rozpoczynał w 1592 r. w Krasiczynie wielką budowę Odrodzenia, nie przypuszczali współcześni, jakie wykwintne cacka znajdą się we wnętrzu zamku. Solidna to musiała być budowa; z jej rozmachu wyniesiono przekonanie, któremu świadectwem krążące podanie, że fundamenty zamku sięgają takiej głębokości, co same mury.

Stare dokumenty opisujące bogactwa krasiczyńskie nie znajdują wprost słów na wyrażenie zachwytu. Wspaniałe komnaty obite atłasem i adamaszkiem, obrazy mistrzów pędzla — wśród nich jeden przedstawiający wjazd do Krasiczyna Zygmunta III, baszty o charakterystycznych nazwaniach: boska, papieska, królewska, szlachecka — oto kilka czynników, które w sumie przyczyniły się do powstania często powtarzanej sentencji: „Krasiczynum mundo admirandum fecit" — „Krasiczyn sprawił, że świat go podziwia".

W Krasiczynie znajdowała się jeszcze w okresie międzywojennym szabla wielkiego wezyra zdobyta przez Sobieskiego pod Wiedniem. Ciekawa jest wędrówka, jaką przedmiot ten przeszedł w ciągu kilku stuleci... Początkowo szablę złożono w kościele w Loreto, skąd zabrana przez legiony Dąbrowskiego przeszła na własność Tadeusza Kościuszki. Ostatni właściciel Kra-

siczyna ks. Leon Sapieha zgromadził w zamku 16 kłów słoni i całe stada głów bawolich z olbrzymimi rogami. Sapieha — zapalony myśliwy i nie mniejszy oryginał — uzyskał rozgłos zakupieniem dużych połaci ziemi w Afryce, gdzie prowadził plantacje kawy i herbaty. Teren otaczający zamek kazał przerobić na trawniki z dużym stawem, co w połączeniu z pasącymi się owcami do złudzenia przypominało krajobraz angielski.

Warto jeszcze przytoczyć słowa Stanisława Okraszewskiego zamieszczone w „Bibliotece warszawskiej" z 1842 r. Czytamy tam: „Gdyby zamek znajdował się w Anglii lub Niemczech odbywano by do niego pielgrzymki, a opis z rycinami obeznałby świat cały z najskrytszym jego zakątkiem. U nas zaledwie kto wie, że jest Krasiczyn na świecie".

MICKIEWICZIANA ZASSOWSKIE

ZASSÓW w powiecie ropczyckim to mała wioska sąsiadująca z dużymi lasami. W połowie ub. wieku właścicielem Zassowa był hr. Kuczkowski ożeniony z Henryką Ankwiczówną. To arystokratyczne małżeństwo nie weszłoby zapewne do historii, gdyby nie fakt, że z panną Henryką wiązał swe młodzieńcze uczucia Adam Mickiewicz. Dał temu wyraz zarówno w Dziadach (postać Ewuni), jak i w innych wierszach (np. „Do mego cziczerona").

Podanie zassowskie twierdzi, że w czasie Wiosny Ludów autor „Romantyczności" odwiedził panią Henrykę w jej rodzinnej posiadłości. Poeta oczarowany pięknem okolicznych lasów utrwalił je ponoć w późniejszych utworach.

JACHSZARONI

Porozmawiajmy

CZY SŁUSZNA DECYZJA?

STOPNIOWE przekształcanie Państwowego Technikum Sztuk Plastycznych w Jarosławiu w Liceum Kulturalno - Oświatowe wywołało wiele sprzecznych komentarzy. Jakkolwiek zdecydowana większość zainteresowanych rozumie przyczyny tej przemiany — nie brak i głosów protestacyjnych.

Otrzymaliśmy kilka listów od mieszkańców Jarosławia, Przeworska i okolic. W listach tych autorzy — przeważnie rodzice młodzieży uczęszczającej do Technikum Plastycznego domagają się zmiany decyzji w tej sprawie.

Czy istotnie przekształcenie Technikum Sztuk Plastycznych w Liceum Kulturalno - Oświatowe było decyzją słuszną?

Zastanówmy się nad przyczynami, które skłoniły władze wojewódzkie do takiego a nie innego rozwiązania tego problemu. Jest rzeczą ogólnie znaną, że w skali krajowej mamy obecnie pewną nadwyżkę zawodowych plastyków w stosunku do aktualnych możliwości ich efektywnego zatrudnienia.

Województwo nasze bynajmniej nie stanowi pod tym względem wyjątku. 28 absolwentów, którzy ukończyli w ubr. Technikum Sztuk Plastycznych w Jarosławiu otrzymało nakazy pracy na stanowiskach... instruktorów artystycznych. W pracy swej tylko w niewielkim stopniu wykorzystują swe umiejętności plastyczne — odczuwają natomiast brak wiedzy w wielu innych dziedzinach pracy kulturalnej.

W bieżącym roku sytuacja nie przedstawia się lepiej. Sprawa zatrudnienia tych młodych adeptów sztuki plastycznej zgodnie z ich przygotowaniem napotyka na sporo poważnych trudności.

Z drugiej natomiast strony jednym z najbardziej palących problemów kulturalnych jest dotkliwy brak wykwalifikowanych kadr pracowników kulturalnych — kierowników i instruktorów domów kultury, kierowników świetlic, klubów, bibliotek. Chodzi oczywiście o ludzi, których przygotowanie fachowe musi być bardziej wszechstronne, niż umożliwiło to Technikum Sztuk Plastycznych wychowujące specjalistów w jednej tylko dziedzinie.

Nasze liczne placówki kulturalne cierpią na brak ludzi łączących w sobie wielostronne umiejętności, znających się nie tylko na plastyce słowem ludzi o wszechstronnym przygotowaniu zawodowym.

Wychowaniu takich właśnie kadr służyć mają licea kulturalno - oświatowe. Młodzież otrzyma tu wielokierunkowe wykształcenie w zakresie muzyki, baletu, plastyki, literatury, historii sztuki, dramatu, bibliotekarstwa i innych dziedzin.

Tak przeszkolony absolwent będzie mógł daleko lepiej spełniać obowiązki instruktora artystycznego, czy kierownika placówki kulturalnej. Oto jak wygląda sprawa od strony nazwijmy ją użytkowo-praktycznej.

Zwolennicy utrzymania Technikum Sztuk Plastycznych wysuwają jednak i inne argumenty. Wyrażają mianowicie obawę, że utalentowana młodzież posiadająca zarówno zdolności jak i zamiłowanie do sztuk plastycznych, nie będzie mogła rozwijać i kształcić swych talentów.

Obawa całkowicie płonna. Powiedzmy sobie otwarcie — do Technikum Sztuk Plastycznych nie zawsze trafiała młodzież rzeczywiście utalentowana. Zawsze były kłopoty z frekwencją. Trzeba było werbować kandydatów do nauki a nierzadko zdarzało się, że do Technikum zgłaszali się uczniowie, którym z tych czy innych powodów nie udało się dostać do innej szkoły.

Z takich właśnie rekrutują się owi „domorośli" plastycy, którzy poza wielkim wyobrażeniem o własnym talencie żadnymi rzeczywistymi umiejętnościami nie grzeszą. Los takich nieudanych artystów jest raczej przykry.

Ale nie tylko o to chodzi. Młodzież zdradzającą rzeczywiście szczególne zamiłowanie do plastyki i łącząca to zamiłowanie ze zdolnościami — znajdzie wszelkie warunki do kształtowania swego talentu również w Liceum Kulturalno - Oświatowym. Sztuki plastyczne stanowią nadal obowiązujący przedmiot w tej szkole. Również wszyscy dotychczasowi wykładowcy Technikum Sztuk Plastycznych pozostają nadal w nowym Liceum. Ponadto ukończenie Liceum Kulturalno - Oświatowego upoważnia uzdolnionych absolwentów do składania egzaminu na Akademię Sztuk Pięknych.

Wynika z tego jasno, że przed młodymi talentami droga do zdobycia upragnionego celu bynajmniej nie została zamknięta.

Decyzja o przekształceniu Technikum w Jarosławiu w Liceum Kulturalno - Oświatowe została podjęta po gruntownym i uczciwym przeanalizowaniu i to zarówno pod kątem istotnych potrzeb kulturalnych województwa jak i pod kątem troski o naszą młodzież.

OBSERWATOR

P. S. Obywatelka Celina K. z Rzeszowa zarzuca rubryce „Porozmawiajmy" omijanie problemów moralnych a zwłaszcza skutków wpływów drobnomieszczaństwa na młode pokolenie. Nasza czytelniczka uważa, że elementy drobnomieszczańskie stanowią w Rzeszowie nadal ów dominujący czynnik kształtujący opinię takiej czy innej sprawie.

Poruszony przez ob. C. K. problem omówimy w następnym tygodniu.

SZCZĘSNY JAN MORAWSKI

Historyk ● powieściopisarz ● malarz ● etnograf ● lingwista

OBOK Marcina Kromera z Biecza, Szczęsny Jan Morawski należy do znakomitych historyków polskich, jakich wydała ziemia rzeszowska. Szczęsny Jan Morawski urodził się 18 maja w 1818 roku w Rzeszowie jako syn Ignacego i Katarzyny z Jezierskich. Po ukończeniu gimnazjum w Rzeszowie studiował prawo we Lwowie i malarstwo pod kierunkiem Jana Maszkowskiego. Na skutek słabego zdrowia po ukończeniu II roku prawa przerywa studia i przez pewien czas przebywa w rodzinnym mieście Rzeszowie. Wzmocniony na siłach wyjechał do Wiednia, gdzie przez 3 lata studiował w Akademii św. Anny i Bibliotece Nadwornej, rysując, malując i ucząc się historii. Następnie wraca do kraju i przyjmuje posadę bibliotekarza u Batowskich w Odnowie koło Kulikowa, a od roku 1847 do 1851 jest konserwatorem muzealnym przy Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich we Lwowie.

Na polecenie lekarzy opuszcza powtórnie Lwów i osiedla się na parę lat w Kamionce Wielkiej koło Grybowa w ziemi sądeckiej. W roku 1863 jest naczelnikiem zbrojnej organizacji w sądeckim. Następnie osiada w Starym Sączu i tu przez 40 lat poświęca wszystkie swe siły działalności kulturalnej. Pasjonuje go historia, bada więc dokumenty we wszelkich mu dostępnych archiwach państwowych, miejskich i parafialnych, czyta i studiuje pamiętniki.

Szczęsny Morawski zbiera i wydaje we Lwowie w 1851 r. „Materiały do Konfederacji Barskiej". Temat opracowuje dalej i wydaje własnym nakładem w Krakowie w 1864 r. książkę pod tytułem „Pobitno pod Rzeszowem, powieść prawdziwa z czasów Konfederacji Barskiej z roku 1769". Odszukuje i segreguje dokumenty sądeckie na podstawie których wydaje w roku 1863 „Sądecczyznę z mapkami i planami tom I", zaś w roku 1865 „Sądecczyznę" tom II.

W ciągu całego życia zbiera materiały do wojen szwedzkich i walk religijnych w Polsce. W roku 1859 zamieszcza w dodatku miesięcznym do „Czasu" artykuł „Obrona Krakowa przeciw Szwedom w r. 1655". W XII tomie książki zbiorowej wydawanej przez G. Kohna w Samborze w r. 1889 zamieszcza Szczęsny Morawski artykuł bibliograficzny „Podgórzanie wojownicy", zaś w tomie XV „Z czasów Chmielnickiego i Szwedów" oraz w tomie XVI „Początek krwawego tępienia arian zwanych bracią polską". Później temat ten opracował szerzej, czego wynikiem było dzieło wydane już pośmiertnie pt. „Arianie polscy" i inne.

Szczęsny Morawski jako malarz i etnograf współpracuje z Ksawerym Prekiem i razem przeprowadzają studia do historii strojów polskich. Prek pozostawił z tego czasu kilka akwarel strojów Pogórzan od Krosna, zaś Szczęsny Morawski namalował portret Ksawerego Preka i stroje ludowe zdjęte z malowideł kościelnych we Lwowie i Rzeszowie. Maluje również obraz do kościółka cmentarnego w Rzeszowie oraz piórkiem Józefa Kapuścińskiego na miejscu stracenia w kajdanach. Wśród wielu innych obrazów znajdują się widoki Rzeszowa i portret Wincentego Pola.

Nie obca dla Szczęsnego Morawskiego jest archeologia, geografia i krajoznawstwo. W roku 1858 wychodzi z drukarni „Czasu" w Krakowie „Album szczawnicki czyli Nadbrzezie górnego Dunajca" z 24 widokami rysowane przez Józefa Salaja z tekstem pióra Szczęsnego Morawskiego. W roku 1866 w „Dzienniku Literackim" zamieszcza „Obrazki miast i miasteczek niektórych: Nowy Sącz i Nowy Targ". Przegląd Rzeszowski umieścił dnia 4 i 18 maja 1884 r. „Wykopaliska brązowe na Lipiu wedle Starego Sącza pióra Morawskiego", a Kurier Rzeszowski z dnia 10 sierpnia 1884 r. drukował „Jeszcze o ścieży jantarowej i wykopaliskach w Starym Sączu". Ciekawy jest opis geograficzny zamieszczony w Łowcu w r. 1886 pt. „Puszcze i knieje podgórskie w wiekach średnich" oraz „W góry i lasy" praca zamieszczona w księdze Kohna tom XIV. W Kurierze Rzeszowskim drukuje też dnia 20 października 1889 roku „Jaworze w Krakowskiem". Nadto Szczęsny Morawski pisze wiele korespondencji i artykułów do ówczesnej prasy jak „Obywatelstwo mowy polskiej", „Rzecz do dostojników oświaty galicyjskiej" w „Czasie" z roku 1870 i „Do Ameryki wychodztwo".

Szczęsny Morawski badał drogi fenickie i rzymskie do Bałtyku po bursztyn i z tych zainteresowań powstała książka wydrukowana we Lwowie w roku 1885 „Wyrazy fenickie w mowie polskiej" i powieść historyczna „Po Jantar" czyli bursztyn wydana w roku 1894.

Wszechstronny działacz społeczny Szczęsny Jan Morawski historyk, malarz, powieściopisarz i dziennikarz, etnograf i krajoznawca zmarł 10 kwietnia 1898 roku i pochowany jest na cmentarzu sądeckim.

Mimo niedoskonałych metod badań historycznych i wielu omyłek, Szczęsny Morawski zostawił po sobie wiele materiałów odnoszących się do ziem województwa rzeszowskiego i jego kultury. Opisy strojów ludowych w powieści „Pobitno pod Rzeszowem" wykorzystał Franciszek Kotula, przy opracowaniu strojów rzeszowskich. Dokładne zaś zbadanie rękopisów i zapisków oraz obrazów Szczęsnego Morawskiego znajdujących się częściowo w zbiorach Czołowskiego w Warszawie, pozwoli lepiej ocenić zasługi kulturalne Morawskiego dla dzisiejszego województwa rzeszowskiego i rodzinnego miasta Rzeszowa.

ADAM WÓJCIK

Jan Grygiel

NAD PIERWSZYMI WIERSZAMI

Pisałem wiersze o „tęsknocie ogromnej"
co „wraca jak przypływ morza".
Łez wzywałem, by tłumiły pożar
świętojańskich ogników wspomnień.

O samotności pisałem i smutku
(wśród przyjaciół czytając te rymy)
O szczęściu „zwiewnym jak pastusze dymy",
o miłości żyjącej krótko.

Były w tych wierszach i noce szalonych
podróży przez śródgwiezdne szlaki.
Wracałem z nich trudniej niż Odys do Itaki
w świat wymierny i znajomy.

Czytam teraz naiwne i spłowiałe wiersze
jak dokument zamierzchłej epoki.
W niezdarnym rytmie podzwaniają kroki
dni wierszy i miłości pierwszych.

Dziś już tak czuć i myśleć nie umiem
rzadziej i z trudem wiersz piszę.
Burze wzruszeń są coraz cichsze
coraz mniej świat rozumiem.
Wtedy jednak — wśród rozpaczy płochliwych,
gdy było ziemi i nieba za mało —
byłem często bardzo szczęśliwy
— Dziś bywam tylko szczęśliwy.

(Marzec 1954)

NA POŻEGNANIE

Jeszcze się trochę nocy żarzy
w ściszonych błyskach semaforów
lecz milkną lampki kolejarzy
tańczące nad wstęgami torów.
Już świt się wspiera młodą zorzą
o krzyk zwycięski parowozu
i dzwoni w szynach pieśń skrzydlata
z gościńców szerokiego świata.
Bukiety pary z lokomotyw
w wietrze kołyszą się jak motyl,
jak wiew przyjaznych rąk człowieka.
Żegnaj. — W rosnącym kół łomocie
idzie ku tobie czas odjazdu.
Zbledną nad nami z żalu gwiazdy
gdy skiniesz ręką mi w przelocie.
Zamknij ten obraz w dłoniach miła
niech jeszcze kiedyś wróci ku nam.
Niech nam rozstanie przypomina
wiersz czuły jak napięta struna.

PIĘKNO ZIEMI RZESZOWSKIEJ

KROSNO
Fragment rynku
Foto. — W. Piątkowski

PODGÓRSKIE SPOTKANIA

(Dokończenie ze str. 2)

i omija co większe doły i kałuże. Tow. Leń pali papierosa i co chwila zwraca mi uwagę na jakiś szczególnie piękny widok.

Słońce po kilku dniach bumelowania znowu pokazało swoje oblicze. Powietrze jest czyste i oko sięga daleko, daleko.

Na szczytach łysych Bieszczad tu i ówdzie leżą jeszcze płaty śniegu, ciemnieją skupiska świerków i buczyny.

Krajobraz miejscami przypomina mi rodzinne Góry Świętokrzyskie, tylko że jakby w znacznym powiększeniu, i choć z trudem przychodzi mi to wyznać miłośnikowi tych stron tow. Leniowi, który wie o moim fanatycznym przywiązaniu do ziemi Żeromskiego — to jednak poddaję się i oświadczam publicznie że Góry Świętokrzyskie straciły w moich oczach po obejrzeniu (na razie częściowym) ustrzyckich gór, dolin i strumyków, w których pluskają pstrągi.

Spotkanie w Ustrzykach. Przybyło nawet kilku milicjantów z odległych posterunków, siedzą w świetlicy pracownicy Urzędu do Spraw Bezpieczeństwa oraz prawie że w komplecie załoga Powiatowej Komendy. Tylko jeden dyżurny przebywający na warcie nie mógł wziąć udziału w spotkaniu... Ale to nie z jego winy. Służba nie drużba.

Historia Sanoka się powtarza. Wiele pytań i rzeczowych głosów w dyskusji. Dziwię się po cichu, kiedy ci ludzie pracując w tak ciężkim terenie, znajdują czas na czytanie?

A czytają nie tylko moje książki.

Ostatnie pożegnalne można nazwać spotkanie z pracownikami Wojewódzkiej Komendy MO w Rzeszowie. Trochę może osłabia żywiołowość dyskusji zbyt duża ilość zebranych. Jednak spotkanie trwa blisko dwie godziny. Wystarczy by autor odpowiadający na zapytania zdążył nieco ochrypnąć. Są propozycje przeniesienia się na stałe do Rzeszowa i zostania regionalnym pisarzem tej ziemi.

Nie przeniosę się do Rzeszowa, ale właśnie na tym ostatnim spotkaniu obiecałem i postaram się słowa dotrzymać. — Po oddaniu do druku mojej ostatniej książki przyjadę znowu w te strony i właśnie na terenach Sanoka, Ustrzyk, Leska będę zbierał materiały do następnej powieści.

Tematyka walki z bandami ciekawa i porywająca. Kto wie — może uda mi się stworzyć dzieło godne pamięci tych bohaterskich zmagań o władzę ludową.

W każdym razie po zakończeniu „Podgórskich spotkań" taki cel przed sobą postawiłem.

Kronika kulturalna

O PRZEMIANACH wsi rzeszowskiej mówi praca Mieczysława Grada pt. „Dzieje chłopskiej walki", wydana nakładem Ludowej Spółdzielni Wydawniczej. W książce, której pierwsze zawiązki powstały jeszcze w latach 1948 — 1949 w postaci szeregu artykułów opublikowanych w tygodniku „Wieś", a następnie w postaci obszerniejszej pracy zamieszczonej w r. 1950 w „Sprawach Chłopskich" — podjął autor próbę przedstawienia dziejów społeczno politycznych swojej rodzinnej wsi — Woli Dalszej w powiecie łańcuckim. Opowieść ta obejmuje mniej więcej ostatnie pięćdziesięciolecie. Autor chciał — jak stwierdza w przedmowie — „ukazać możliwie jasno siły napędowe przemian społecznych, podłoże, etapy i konkretne formy tych przemian", a jednocześnie „ujmować ruch społeczny w Woli Dalszej w jedności z całością ogólnonarodowych przemian, traktować jedną wieś jako kroplę należącą do wielkiego morza oraz wyjaśnić związek pomiędzy walką o postęp w jednej wsi i ogólnonarodowym ruchem pracujących mas". Na szczególną uwagę zasługuje bogaty materiał historyczny „Dziejów chłopskiej walki" dotyczący wspólnego, ludowego, robotniczo-chłopskiego frontu, który na terenie Woli Dalszej posiada piękne tradycje.

* * *

„NOWE PRZYGODY SZWEJKA" w adaptacji Anatola Sterna przygotował zespół teatralny Powiatowego Domu Kultury w Kolbuszowej. Reżyserował Michał Czartoryski, doświadczony kierownik zespołu. Premiera sztuki Sterna wzbudziła w Kolbuszowej żywe zainteresowanie, o czym świadczyła po brzegi wypełniona sala. W okresie od maja do sierpnia zespół kolbuszowskiego PDK — planuje występy z „Nowymi przygodami Szwejka" w wielu wsiach i gromadach swego powiatu.

* * *

„KRÓLA WŁÓCZĘGÓW", komedię muzyczną Trimmla z piosenkami Juliana Tuwima — której bohaterem jest autor „Wielkiego testamentu", znany nam dzięki świetnym przykładom Boya-Żeleńskiego poeta francuski z piętnastego wieku Franciszek Villon — będą mogli zobaczyć mieszkańcy Rzeszowa w wykonaniu zespołu PDK i Domu Kolejarza z Przemyśla. Przedstawienie przemyskie, wyreżyserowane przez Janinę Górską.

* * *

RÓWNIEŻ W JAROSŁAWIU wystawiono „Sen nocy letniej" Szekspira — pisze o tym do kroniki kulturalnej czytelnik ob. Wiesław Szerszeń uzupełniając w ten sposób notatkę o komedii szekspirowskiej na scenie Państwowego Teatru Lalki i Aktora „Baj Pomorski" w Toruniu. Otóż — jak się dowiadujemy, w Jarosławiu z wielkim powodzeniem grał „Sen nocy letniej" amatorski zespół przy Powiatowym Domu Kultury w reżyserii ob. Melińskiej. Starannie i pomysłowo przygotowane przedstawienie przyniosło zespołowi jarosławskiego PDK pierwsze miejsce w eliminacjach wojewódzkich.

* * *

NAJPOPULARNIEJSZYM naszym klasykiem, którego sztuki nieustannie powtarzają się w repertuarze teatrów amatorskich województwa rzeszowskiego — jest niewątpliwie Aleksander Fredro. Ostatnio na przykład zespół w Turzym Polu (pow. Brzozów) odegrał „Pana Jowialskiego", jedną z czołowych komedii autora „Zemsty". Publiczność przyjęła przedstawienie amatorskie bardzo życzliwie i należy się spodziewać, że cieszyć się będzie ono dużym powodzeniem.

* * *

CIEKAWE DYSKUSJE teatralne zainaugurowała w Przemyślu sekcja literacko - naukowa PDK — omówieniem wystawionej przez „Fredreum" komedii Adama Grzymały - Siedleckiego „Cztwarty do brydża". Podczas dyskusji szczególną uwagę poświęcono zagadnieniu wyboru sztuki, jej walorom literackim, artystycznym i obyczajowym, o czym mówili przedstawiciele „Fredreum" — reżyser sztuki Stupnicki, ob. Malec i ob. Klebuz. Dyskutanci nie podzielali krytycznych uwag, jakie wysunęła Irena Pitulanka. Podkreślono natomiast, że — przytaczamy według sprawozdania — „sprawa winy Denhella i odpowiedzialności jaką ponosi, jest dowodem, że za wszystko w życiu trzeba płacić i że zło nie może istnieć bezkarnie. Denhell lekkomyślny i płytki egoista, kochał prawdziwie tylko córkę i dla niej jednej umiał ponieść nawet ofiary i oto właśnie go odtrąca". W dalszym ciągu podnoszono silny nerw sceniczny komedii, który sprawia, że widz trzymany jest w napięciu do ostatniej chwili i nie przewiduje z góry szczęśliwego rozwiązania. Najkrócej może omawiano sprawę gry aktorów, którą pochwalano gorąco. W najbliższym czasie sekcja literacko-naukowa ma zamiar zorganizować kolejną dyskusję nad gramym w PDK „Królem włóczęgów".

Warto chyba dobry przykład Przemyśla wskazać wojewódzkiemu miastu, gdzie w roku 1956 nie zorganizowano jeszcze żadnej dyskusji teatralnej. Instytucje i organizacje kulturalne Rzeszowa z Klubem Młodej Inteligencji i SPATiFem na czele mają tu niemałe pole do popisu. Tyle tylko, że jak dotąd pole to leży, niestety, odłogiem.

* * *

W STALOWEJ WOLI — tak, w Rzeszowie — nie! — Oto w telegraficznym skrócie sprawa plastyków rzeszowskich, przeważnie absolwentów i dyplomatów krakowskiej Akademii Sztuk Plastycznych, tworzących „Grupę 14", którzy po długotrwałych i usilnych staraniach nie zdołali uzyskać w stolicy województwa lokalu wystawowego dla swoich stu prac. Mając do wyboru możliwości jedynie ulicznej wystawy w Rzeszowie albo wyjazdu na odległą i bardziej gościnną prowincję, młodzi plastycy nie ufając wiosennej pogodzie wybrali to drugie rozwiązanie i otworzyli swoją wystawę w Zakładowym Domu Kultury w Stalowej Woli, gdzie poszukiwaniom twórczym „Grupy 14" okazano znacznie więcej zainteresowania niż w rzeszowskich instytucjach kulturalnych. Niewątpliwą jednak korzyścią, jaka wynikła z tej dziwnej sytuacji, jest słuszna w założeniu i niedoceniana myśl o potrzebie popularyzacji plastyki współczesnej w ośrodkach prowincjonalnych, skazanych najbardziej na wpływy drobnomieszczańskich gustów i upodobań.

KRONIKARZ

MATURA ZA PASEM

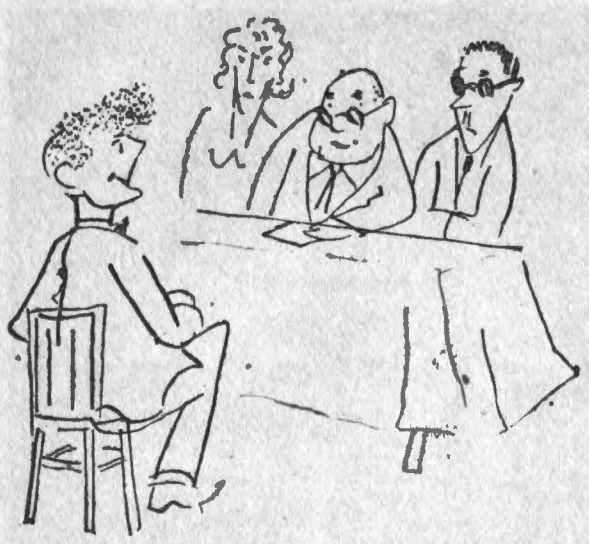

— Jakie są największe osiągnięcia sportu w Polsce Ludowej?
— „Totek" — panie profesorze.

Bez podpisu.

W SĘDZISZOWIE
— No i co zamierzasz robić po zdaniu matury i otrzymaniu dyplomu technika-plastyka?
— Wujcio stara mi się o posadę na poczcie.

— Oto świadectwo dojrzałości! Proszę większą czystą i mały wiśniak.

„PODERWANA" REKLAMA...

NIEWIELE wiem o zaletach kierownictwa Spółdzielni „Metal sprzęt". Jedno jednak mogę z całą pewnością powiedzieć: temperament to Oni mają. Ledwie zdążyła się ukazać w „Nowinach Tygodnia" skromna notatka pt. „Omnibusy" a już w godzinę później w gorących umysłach, niektórych członków Zarządu zrodził się śmiały plan kontrataku.

Dzięki temu miałem rzadką okazję do przeczytania kilku pochlebnych słów o mojej osobie. W wyjaśnieniu nadesłanym przez „Metalsprzęt".

Czyniąc zadość gorącemu życzeniu Zarządu, tudzież przepisom o krytyce prasowej pozwalam sobie zacytować tekst owego arcymiłego wyjaśnienia:

„Odnośnie Waszego sobotniego wydania „Nowin Tygodnia" (5. V. 1956 r.) w którym w ordynarny sposób drwicie z naszej Spółdzielni, wyjaśniamy, że robicie to z czyjejś chimery. Mamy wrażenie, że gazety w naszym kraju nie służą do indywidualnych spacerów, ale celem ich jest wychowywanie społeczeństwa. W jaki sposób chcecie nas wychować tym artykułem? Widocznie chcielibyście, ażeby natychmiast zrzec się działu malowania portretów dostojników państw naszego bloku, bo tylko to boli osobnika ps. „Kieł".

O poziomie intelektualnym Waszego „Kła" świadczy rozeznanie naszych usług. Może w „jego" Spółdzielni będą sprzedawać lakier i naprawiać kominy dla osób indywidualnych. Ciekawe jest zbliżenie przez „Kła" sprawy kotlarstwa do portretów dostojników państwa. Lepiej by było aby Wasze pismo przystąpiło do opisywania sukcesów uzyskiwanych przez naszych pracowników.

Podrywanie w przyszłości, bez uzasadnienia naszej reklamy zostanie oddane do Sądu.

Rada Nadzorcza
(podpisy nieczytelne).

Do tych miłych słów pozwolę sobie dodać kilka osobistych uwag. Nie bardzo rozumiem o co chodzi Zarządowi „Metalsprzętu" w zdaniu, cytuję: „może w jego Spółdzielni będą sprzedawać lakier i przeczyszczać kominy dla osób indywidualnych". O jakie właściwie kominy chodzi proszę Zarządu?

Co do „zbliżenia kotlarstwa do portretów dostojników państw naszego bloku", mogę tylko powiedzieć, że nie ja jestem autorem potężnego ogłoszenia, w którym tuż przy usługach kotlarskich, kominiarskich i kowalskich znalazła się pozycja „Malowania — portretów dostojników krajów demokracji ludowej".

Wynika z tego, że zarzucane mi „zbliżenie" jest raczej dziełem „Metalsprzętu". Mieliśmy zresztą okazję do podziwiania efektów tego w postaci doprawdy przerażająco tandetnych portretów.

Ponieważ w związku z tym ośmieliłem się po raz drugi „poderwać reklamę" „Metalsprzętu" przygotowany jestem do czekającej mnie sprawy sądowej. Pocieszam się jedynie nadzieją, że Sąd uwzględniając okoliczności łagodzącę nie zastosuje najcięższego wymiaru kary — i nie zasądzi mnie na „malowanie portretów w „Metalsprzęcie".

Osobnik ps. „Kieł".

PS. Przez całą noc nie mogłem zasnąć. Wciąż mi się zdawało, że już słyszę sakramentalne słowa: „Proszę wstać Sąd idzie".

Profesor w drodze do sali egzaminacyjnej.
rysował: Jerzy Sienkiewicz

PODYSKUTUJMY — PODYSKUTUJMY — PODYSKUTUJMY —

NAUCZYCIEL I ŚWIATOPOGLĄD

Przesyłam list nawiązujący do artykułu „Obserwatora" pt. „WINNI SĄ WŚRÓD NAS". Mam wrażenie, że poruszony w nim problem wart jest szerszej dyskusji i bardziej wszechstronnego oświetlenia

ŻYWE zainteresowanie pracą zawodową nauczyciela wyrasta bez wątpienia z uznania doniosłej roli, jaką spełnia w dziedzinie wychowania młodego pokolenia.

Wychowanie należy do rzędu problemów bardzo trudnych i złożonych. Bogactwo metod, sposobów oddziaływania na wychowanków odpowiada bogactwu indywidualności jednostek, ich zainteresowań, nawyków. Nauczyciel sięga do tego arsenału środków wychowawczych lecz jakże często stwierdza małą ich skuteczność. Gdyby miał do czynienia z martwym tyłko, jak na przykład w produkcji, tworzywem lub gdyby oddana jego opiece młodzież była izolowana od konkretnych warunków społecznych, wpływów domu i środowiska, wyniki jego pracy byłyby bliskie doskonałości.

Temu samemu naciskowi opinii publicznej, tradycji rodziny ulega i nauczyciel, któremu abstrahując od wielu innych obowiązków, często nie związanych z zawodem, stawia się żądanie, aby ukształtował w sobie światopogląd naukowy, uformował go u młodzieży i zdobył szacunek rodziny i otoczenia dla swego postępowania.

Potrójny to dziś ciężar. Nie dziwmy się, że przerasta siły większości nauczycieli. Trzeba dużego hartu, aby wyrwać się z otaczającego ich na każdym kroku kręgu zmowy społeczeństwa przeciw ludziom nie uznającym autorytetu kościoła.

Daleki jestem od tego, aby zjawisko niewspółmierności między zabiegami wychowawczymi szkoły, a ich rezultatami tłumaczyć wyłącznie wpływami środowiska, rodzi się ono między innymi i na tle niejednolitego oddziaływania grona nauczycielskiego na młodzież. Postulat wychowania młodzieży w moralności socjalistycznej może spełnić jedynie nauczyciel reprezentujący światopogląd naukowy nie tylko w szkole, ale i w swym życiu prywatnym. Nie ukrywam prawdy — tacy nauczyciele stanowią jeszcze mniejszość ale walka o nową postawę całej rzeszy nauczycielskiej rozpala się na coraz szerszym froncie.

Proces przebudowy psychiki jest trudniejszy niż budowa bazy technicznej socjalizmu i bicie na alarm, że jeszcze trwa świadczy o słabej znajomości jego skomplikowanego mechanizmu.

List nauczyciela z powiatu łańcuckiego, w którym opisuje on szykany na jakie naraził się nietolerancyjnym kolegom za swe przekonania ateistyczne dał sposobność „Obserwatorowi" w jego artykule „Winni są wśród nas" do określenia pracy wychowawczo-szkoleniowej Związku Nauczycielstwa Polskiego jako dużego niedbalstwa, obojętności i skostnienia. Nazbyt to mocne i przykre dla generalizującej oceny pracy Związku na podstawie jednego wypadku. Jeśli zostały użyte celowo, to chyba po to, aby fakty ujawnione w liście niestety nie znane ani władzom związkowym ani oświatowym — ostrzegły je przed niebezpieczeństwem lekceważenia walki ideologicznej wśród samego nauczycielstwa.

Namiętny ton krytyki „Obserwatora" sprawia wrażenie, zapewne wbrew intencjom autora artykułu, rozprawy ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego w Łańcucie. Nie mam powodu posądzać go o jakieś animozje wobec łańcuckich nauczycieli, jestem natomiast przekonany, że powodował się chęcią wywołania dyskusji nad bardzo ważnym i aktualnym problemem moralnego oblicza nauczyciela.

Chciałbym, aby mój list, w którym właśnie podejmuję ową dyskusję, przyjęty został nie w sensie uchylania się nauczyciela od odpowiedzialności za błędy (któż ich zresztą nie czynił) lecz przeciwnie — gotowości współpracy w rozwiązywaniu trudnych zagadnień na platformie rzetelnej krytyki i samokrytyki. Szukamy sojuszników w walce przeciwko zjawiskom dwulicowości w myśleniu i działaniu ludzi, zdając sobie sprawę, że są nam potrzebni dla uwieńczenia jej pełnym powodzeniem.

JAN DIDYK
Łańcut

„ŻYWOT CZŁOWIEKA MIELECKIEGO"

(W związku z artykułem „Kult jedenastki" zamieszczonym ostatnio w „Nowinach Tygodnia" nasunęły mi się pewne refleksje, które opisuję poniżej).

POCZCIWY człowiek w Mielcu jest systematycznie „nabijany w butelkę". W poniedziałek oprócz obrzydliwej zupy, otrzymuje szny cel z dorsza (takie już jest niestety prawo w stołówce nr 2 OZR w Mielcu, gdzie posiłki są często niesmaczne). Mówi się trudno i żyje się dalej.

We wtorki kino Domu Kultury zmienia filmy i tygodnik PKF. Poczciwy człowiek idzie więc do kina, staje czterdziesty w kolejce za biletami i po dwóch godzinach wyczekiwania na otwarcie kasy, dowiaduje się, że biletów ulgowych „już" nie ma. Wiadomo. Jest nowy i dobry film więc kierownictwo Domu Kultury zmniejsza ilość biletów ulgowych, by łatwiej wykonać plan finansowy. Poczciwy człowiek płaci zatem 18 zł za 4 bilety i mówi „trudno".

W środę poczciwy człowiek otrzymuje nowy „zastrzyk". Idzie bowiem do biura prasni Spółdzielni Usług Różnych i tu dowiaduje się, że część pościeli, którą dał do prania 2 miesiące temu — zaginęła. Kierownictwo zapewnia, że za rzeczy „zaginione" spółdzielnia zapłaci, ale kiedy to nie wiadomo. Nie ma dyrektywy. A no, mówi się trudno.

W czwartek poczciwy człowiek korzystając z ładnej pogody wybiera się w ramach rodzinnej sekcji PTTK na wycieczkę krajoznawczą. Zwiedza (jak zwykle) wykopaliska, mieszczące się przy głównej ulicy we wschodniej części osiedla. Wykopaliska te istnieją od pół roku. Stale wykopuje się te same rury, zakopuje się je z powrotem, by po trzech dniach wykopywać je na nowo. A wszystko chyba po to, by poczciwy człowiek w Mielcu mógł zwiedzać wykopaliska. Stara się o to mielecki ZBM. Niektórzy ludzie sarkają na te „porządki", ale przecież wszystkim nie dogodzi. Mówi się trudno.

Ludzie lubią zawsze krytykować. Moja żona denerwuje się na kierownictwo administracji osiedla, że zamknięto nam kuchnię, którą mieliśmy do wspólnego użytku z innymi lokatorami. Blisko tydzień nie możemy ugotować wody na herbatę. Łazienka także jest nieczynna i nikt nie może się kąpać. Moja żona jest w 8 miesiącu ciąży i twierdzi, że „musi" coś gotowanego zjeść choćby dwa razy dziennie. Tłumaczę jej, że teraz mamy lato i możemy pić zimną herbatę. Ale ona jest uparta. Nie przekonam jej. Trudno

Piątek jest podobno dniem feralnym. Poczciwy człowiek musi być ostrożny, by go coś złego nie spotkało. Idzie więc rano ostrożnie do łazienki i wraca z powrotem nie umyty. Nie umył się dlatego, że woda nagle zmieniła barwę i z białej stała się cegiasto-czerwona. Może to „święta woda"? Ale przecież Mielec to nie Mekka! Cóż, mówi się trudno.

Zdawało się poczciwemu człowiekowi, że sobota już przeszła bez nadzwyczajnych wydarzeń. Tymczasem o godzinie 23 wyrwał go z objęć Morfeusza ryk kilkunastu pijaków. To piłkarze mieleckiej „Stali" wracali z „mokrej zaprawy" przed spotkaniem niedzielnym. No cóż, to przecież „nasi" piłkarze. Trudno, milicja ich nie uspokaja.

W niedzielę poczciwy człowiek idzie na mecz i widzi jak nast ganiają po boisku, aby choć raz kopnąć piłkę, ale im się to nie udaje. Niech to wszyscy diabli. Mówi się trudno. Zdenerwowany poczciwy człowiek idzie z meczu do domu i zostaje potrącony przez szalejącego po osiedlu motocyklistę, których jest wielu (szereg z nich nie posiada nawet prawa jazdy). I tutaj źle funkcjonuje nasz aparat MO. Tak kończy się tydzień przeciętnego poczciwego człowieka w Mielcu. O tych sprawach wiele się mówi na wielu naradach, zebraniach, konferencjach itd. Mówi się „w ramach troski o człowieka". Może w końcu skończy się to ględzenie, a zacznie się właściwa walka o dostatniejsze życie ludzi pracy, o porządek publiczny, o realizację nauk płynących z XX Zjazdu KPZR.

TOMASZ PLUTA
Mielec — Osiedle

WIĘCEJ KONKRETÓW

CZYTAŁEM artykuł umieszczony w dniu 28 IV 1956 r. w „Nowinach Tygodnia" pt. „Kult jedenastki". W artykule tym jest dużo wycieczek pod adresem Starego Mielca. Nie mogę się pogodzić z autorem tego artykułu Zdzisławem Jagielskim. Jak widać jest on człowiekiem, który krótko przebywał w Starym Mielcu. Nie mogę się dopatrzeć aż tyle brudu i cuchnących rynsztoków w Starym Mielcu, natomiast zauważyłem brud i nieład (i to duży) w Nowym Mielcu: śmietniki przed blokami, rowy niezabezpieczone i wiele, wiele innych rzeczy, które rzucają się wszystkim ludziom w oczy, jednak jak widać autor artykułu ich nie spostrzegł.

Redakcjo! Piszę te uwagi nie dlatego, że mieszkam w Starym Mielcu ale dlatego, aby redaktorzy pisali prawdę i operowali konkretnymi faktami.

Jeżeli chodzi o Stal to rzeczywiście tak jest jak autor opisuje. Stal to jedyne oczko w głowie całej dyrekcji WSK. Również kaperownictwo istnieje na dużą skalę zamiast wychować sobie takich zawodników jak Lenart, Mokrzycki, Korpanty, a z juniorów Sztuka. Nie widać również opieki nad tymi zawodnikami ze strony dyrekcji, trenera i całej rady koła. Rada koła woli bowiem „ściągnąć" zawodnika ze Śląska aniżeli szkolić własny narybek.

Kończąc ten list proszę o umieszczenie go w „Nowinach Tygodnia".

Z. W.

(nazwisko i adres znane redakcji)

NIE TRUDNO ZGADNĄĆ * NIE TRUDNO ZGADNĄĆ * NIE TRUDNO ZGADNĄĆ *

KRZYŻÓWKA

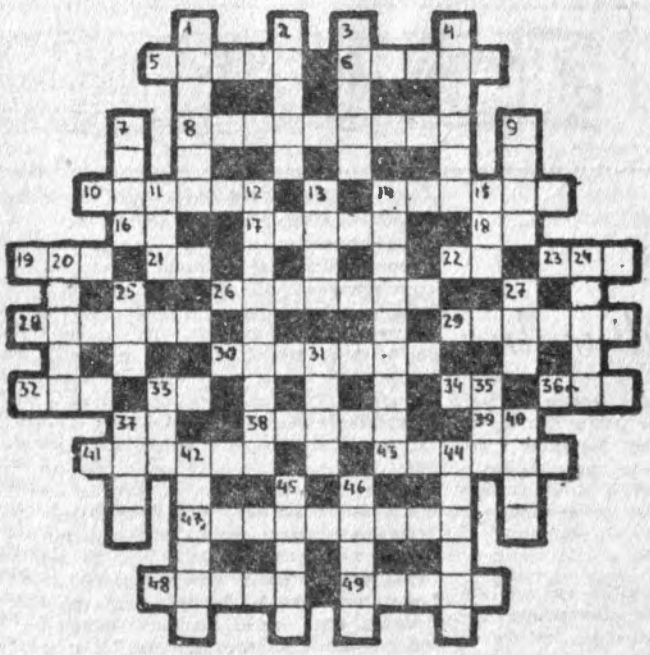

POZIOMO: 5. może być blaszana lub powietrzna, 6. dano go w żłobie osiołkowi, 8. obywatelki jednego z krajów mahometańskich, 10. przykro „o nim wstawać", 14. mądry po niej Polak, 16. okrzyk powitalny, 17. zdechł od myślenia, 18. litera fonetyczna, 19. część nogi, 21. nuta, 22. skrót bokserski, 23. nie należy go pchać „do cudzego prosa", 26. ciężkie klęski, 28. strumyk, 29. spuszcza się „na nią" nos, 30. konieczny w produkcji wina, 32. przysłowiowo silny, 33. wybitna jednostka, 34. obniżona nuta „e", 36. tacy jak on zrobili bunt w operze, 37. karabin maszynowy, 38. lepsze one niż nic, 39. zaimek albo pół ojca, 41. nie krzywy, 43. lichy utwór literacki, 47. ozdoba twarzy, 48. „b.d" lub „dwója", 49. jest w kinie.

PIONOWO: 1. rzadko się ona trafia, 2. patrzymy przez nie chcąc czegoś dokładnie widzieć, 3. tak zwał w operze Pinkerton swą Cho-Cho-San, 4. zwierzątko lub „kobietka", 7. i ślepej ziarnko się trafi, 9. bywa w rzekach, a niekiedy w głowach, 11. tylna część zwierzęcia, 12. „są pożerane" przez samochody, 13. może być słoneczny lub sercowy, 14. rzeka pod Troją znana z Iliady, 15. widzi, 20. przybory dziewiarskie, 24. taka bywa musztarda lub brzytwa, 25. można się nimi zalewać, 27. ptaszek, 31. jej niewolnicami są elegantki, 33. wyznanie miłości w ustach Rzymianina, 35. aż tyle nóg ma pewien owad, 37. bywa jeszcze w niektórych państwach i w kartach, 40. może być armii lub serca, 42. ma wielkie oczy, 44. w bajce nie mógł pić z płytkiego talerza, 45. rabuś morski, 46. czasem się wrze od niego.

Za trafne rozwiązanie tej krzyżówki przesłane do dwóch tygodni z dopiskiem przy adresie redakcji „Rozrywki umysłowe" przeznaczone są do rozlosowania trzy nagrody (bony książkowe).

ROZWIĄZANIE arytmografu z Nr. 10(306): „Piękna nasza Polska cała, piękna żyzna i niemała". (Ina, Pilica, San, Łęczyca, Iłża. Zakopane, Kalisz, Kępno, Kamienna Góra).

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie zagadek z Nr. 12(308) wylosowali: 1. **Leszek Wojnarowski** z Dębicy, 2. **Kazimierz Kaszycki** z Rzeszowa, 3. **Barbara Jurkówna** z Przemyśla.